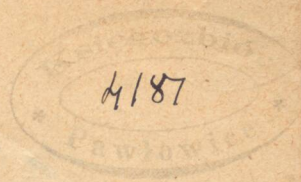


00. 7/187
[Chotowski Władysław]



GORZKIE ŻALE PŁACZĄCEGO KOSYNIERA

NAD

SWOIM EXWODZEM

Ludwikiem Mierosławskim

i nad jego paszkwilem

Powstanie Poznańskie 1848.

Zaśpiewane na taką samą nutę
w czasie Wielkiego Postu.

Z rycinami.

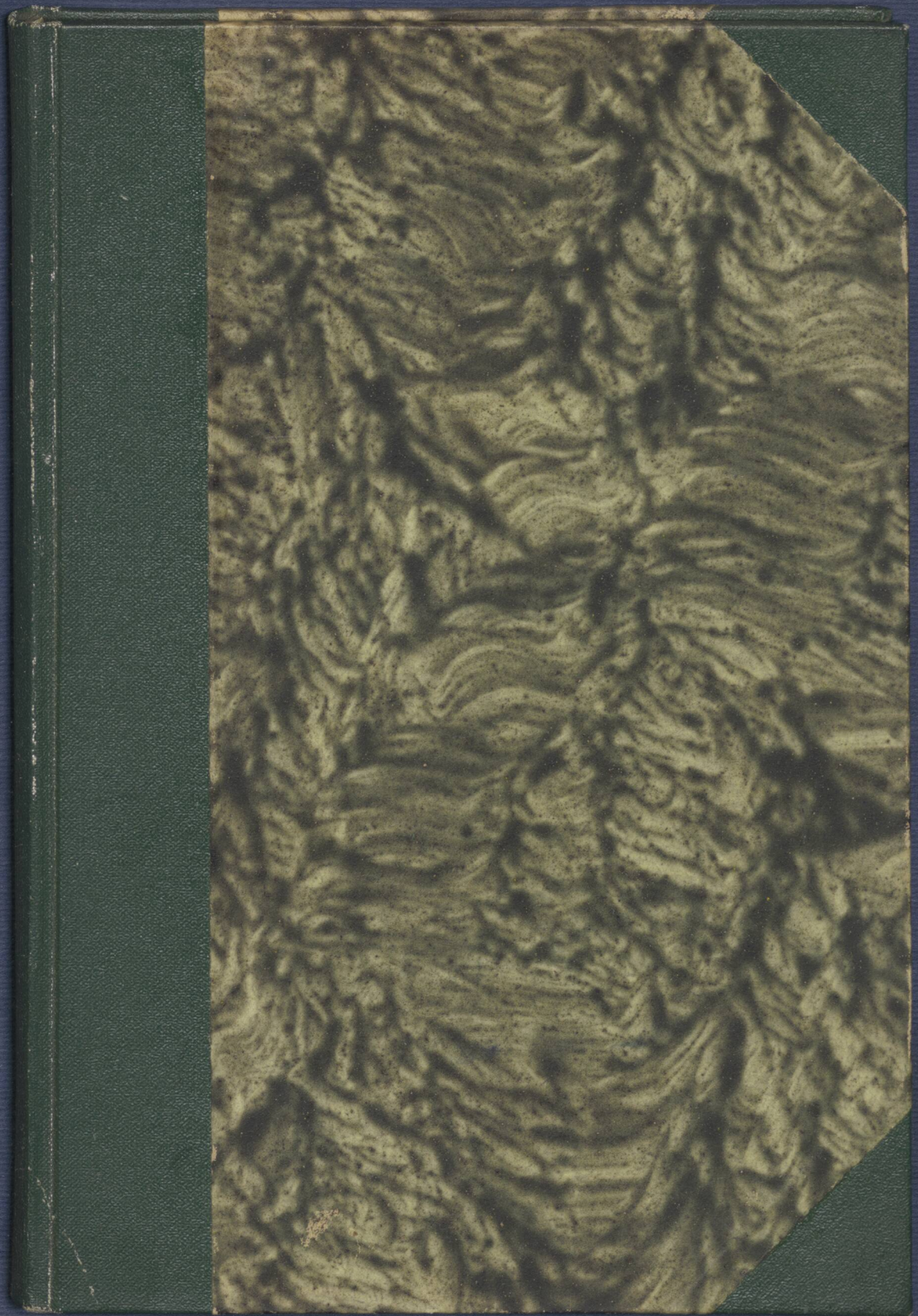
(Cena 2 złt.)

(Nakładem autora.)

POZNAŃ.

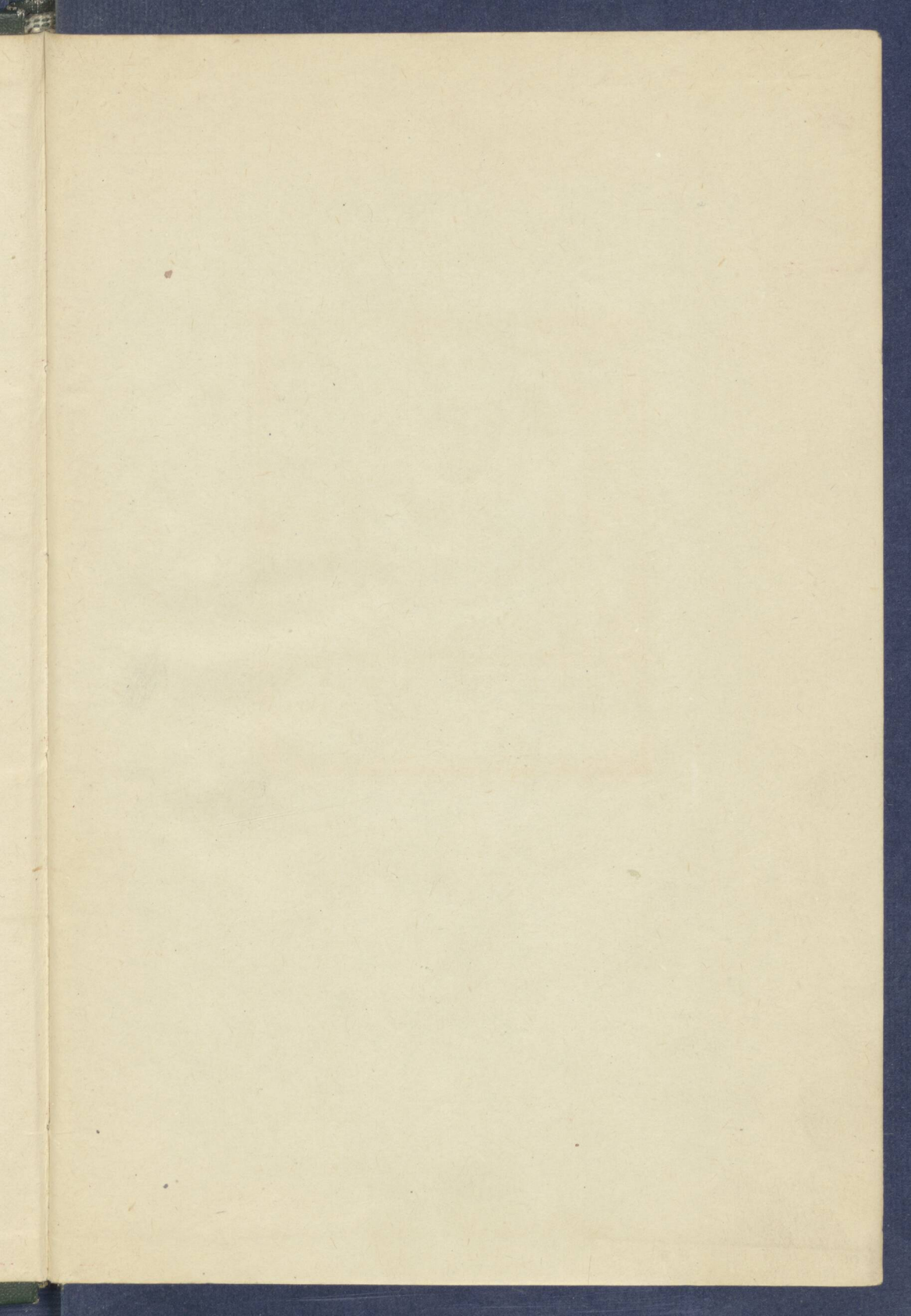
W komisje księgarni J. K. Żupańskiego.

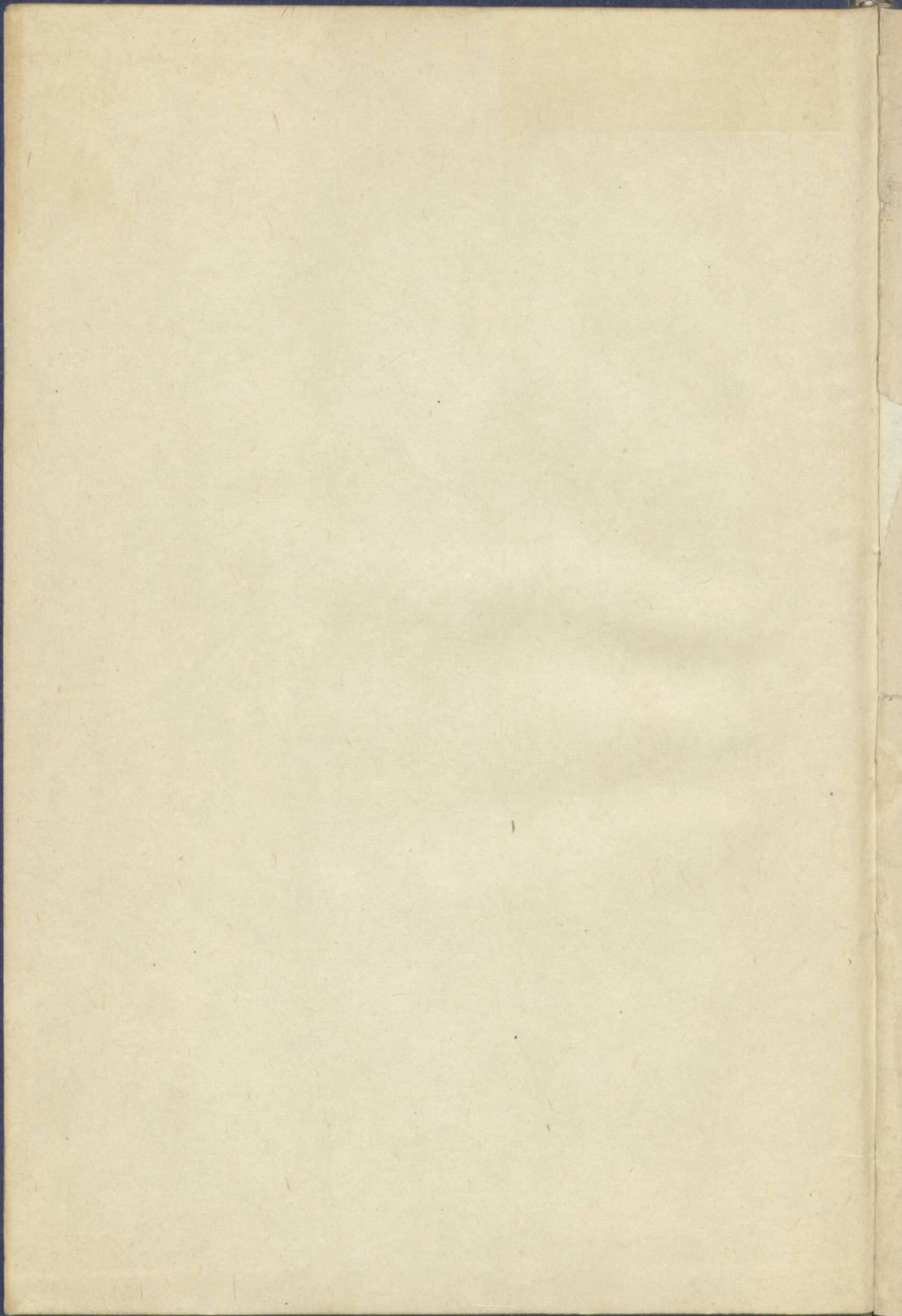
1853.





BIBLIOTEKA GŁÓWNA
UNIwersytetu im. A. Mickiewicza
W POZNAŃNIU





BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU



II
221977





Lit. iD. M. Jaroczyńskiego.

w Poznaniu

Gorazkie żale płaczącego Kosyniera.

507 p. 1/2
[Chotowski Władysław]

4187
POZNAŃ

GORZKIE ŻALE PŁACZĄCEGO KOSYNIERA

NAD

SWOIM EXWODZEM

Ludwikiem Mierosławskim

i nad jego paszkwilem

Powstanie Poznańskie 1848.

Zaspiewane na taką samą nutę
w czasie Wielkiego Postu.

Z rycinami.

(Cena 2 złt.)

(Nakładem autora.)

POZNAŃ.

W komisie księgarń J. K. Żupańskiego.

1853.

GÓRNIKIE NALIE
PIAŃCIEKÓ KOSZYCERA

Wydawnictwo Mistrzowski

221 977 II



1949 8a 2397

Poznan, ozclonkami L. Merzbacha.

Do Czytelnika.

Prośba. *)

Wśród grzmotów i burzy piorunów
Wesela widziałem radosne;
A pogrzeb wśród kiru całunów,
Gdy ziemia stroiła się w wiosnę.

Wśród bitew słyszałem wiwaty
Z ust krwawych śmiertelnie skurczonych;
A płacze wśród godów, gdzie kwiaty
Wienczyły uciechą natchnionych.

Tam starzec za życiem żal roni
Wśród zwalisk i jęku puchaczy;
A w lasku różannym wśród woni
Zastrzelił się młodzian w rozpaczy.

Jak często radoście weselne
Dziecięce wyrwały łzy tobie?...
Jak często boleści piekielne
Wam śmiechem zawyły na grobie?....

Tak człowiek do życia się rodzi!
Więc proszę nie nazwać to grzechem:
Że radość z łzą w oku przychodzi
A boleść z szyderczym uśmiechem.

Syd. Chochlik.

*) Wierszyk Ludwika Harlich tłumaczony z niemieckiego, a wyjęty z dziełka „Dichtergarben vom Felde deutscher Lyrik, zusammengetragen von Adolf Böttger. Braunschweig 1852.“ str. 157.



De Gyzelnika

(Strophe 2)

Wird ...
Wird ...
I ...
Die ...

Wird ...
N ...
A ...
W ...

W ...
W ...
A ...
W ...

Die ...
W ...
Die ...
W ...

Die ...
W ...
A ...
W ...

Und ...

...

Kilka słów objaśniających.

Od chwili, kiedy nieśmiertelny śpiewak „Wierszów częstochowski“ wysłał nasze „Błędne Ogniki“ ze ś. p. Gońca Polskiego na „cementarz“, — od téj chwili aż do dziś dnia wśród ciszy grobowej rozpamiętywaliśmy w rzewnym zadumaniu nad niepojętą treścią jego pieśni; — ale ujrawszy zupełnie nowego rodzaju przybysza i to w osobie exwodza z pod Jarosławca i Murzynowa, wdzierającego się jak najgwałtowniej w granice naszego chochlikowskiego państwa — mimo wszelkiego zawstydzenia i wbrew najzakamienialszej naszej natury — już nie mogliśmy się wstrzymać od zaryknienia „gorkami żalami.“

Osobliwszy jest to obowiązek nadgoplańskiej rodziny Chochlików, uświetnionych genialnym piórem Jul. Słowackiego w „Balladynie“, — że my psoty i figle z powinności płatać musimy. Śmieszne wsadzać błędy w najpoważniejsze dzieła; psuć szyki zakochanym szalenie; skąpców kusić do rozrzutności; — muchy wdmuchiwać w najpoważniejsze nosy naindyczonych mentorów; ubohaterzać samochwały; pijanych w błoto wprowadzać i t. p. niecnoty wypełniać, to w naszym chochlikowskim kodzie najpierwsza i najświętsza powinność, byle tylko z czyichkolwiek fochów lub zachcianek wywołać śmiech na oblicze innych.

W gorliwości naszej ubolewamy tylko nad tém, że wielki nasz exwódz z pod Jarosławca i Murzynowa leśnego tak sam, i tak rączo w błoto się fatygować i że tak skromno-niezagrabnie sam siebie ubo-

haterzać raczył. Później czy prędzej mógł na nas polegać jak na Zawiszy, że my to z urzędu i wedle wszelkich form przynależnych jak najskrupulatniej wykonać nie zaniedbamy. Na takie współubieganie się z nami jesteśmy bardzo drażliwi.

Cóż nam teraz pozostało? — Jedyne przytrzymanie go w błocie i w tój samój pozycji — wybranėj samoistnie i z prawdziwie paryskim gustem; — i prawie mu z tém tak do twarzy, jak z rozczesaną brodą i w krawacie à la Mierosławski na koniu.

Tego obowiązku niniejszém piśmkiem dopełniamy, a czytelnik lubiący sumiennosc, pewno nas choć za tę służbistosc pochwali. Trzeba wiedzieć, że tój służbistosci nauczyliśmy się w hufcach naszego najstrojniejszego z wodzów. Ale służąc przy kosynierach, nabyliśmy nowego przymiotu, może niestósownego i nie bardzo bezpiecznego dla innych, a pewno bardzo nieprzyzwoitego w oczach wielu rozsądnych i dobrze wychowanych t. j. używania kosy za chustkę od nosa.... Przepraszamy damy nasze. Dziwny to zaiste i niedorzeczny zwyczaj — ale: przywilej kosynierski.

Z tój dwoistėj natury, chochlika a kosyniera, wynikło i dwojakie piętno naszego piśmka. Tam, gdzie już exwódz sam przeciw sobie w swym ostatnim paszkwilu (na siebie więcej jak na Polaków napisanym) wykonał, — tam kosynierskimi manewrami staraliśmy się uściść z przepisanych powinności. Biedny chochlik musiał się resztkami pocieszać...

Ależ chódźmy przypatrzeć się bliżej bohатыrowi, w jakim on tóż pijanym stanie w nasze zabrnął dziedziny. —

Ludwik Mierosławski czyli Louis Mierosławski urodził się z matki Francuzki i we Francyi w Nemours. Wychowany i wzrosły między słynnymi „słowikami Paryża“ (gamins de Paris), nabrał mimowolnie na nasze i swoje nieszczęście wiele przyrodzonych błędów, narowów i przywar swoich francuzkich towarzyszków; mianowicie: chęci błyszczenia w powierzchownych a łatwych tryumfach, błaznowania (boufonady), blagowania (samochowalstwa), lekkości charakteru i t. p. mniej więcej nieznanych Polakom przymiotów, nawet z nazwiska. Przystojny chłopiec, elegancik, kształtnėj budowy, obdarzony bardzo bystrym dowcipem, czarującą i porywającą wymową i z ambicyą bez granic — przy chępliwości i zarozumiałości także bez granic — otóż jego cechy. — Nadto jako Francuz przyzwyczaił się do „małocce-

nienia wszystkiego co nie jest francuzkiem“ i przejął się zasadami tak słynnymi z czasów Ludwika Filipa: „płać, a będziesz szanowanym;“ — „każden dla siebie, kaźden u siebie,“ — a nareszcie godłem: „krew francuzka powinna tylko dla Francyi lub za pieniądze płynąć.“

Cóż więc dziwnego: że tak nam właściwych obyczajów i zwyczajów jak i szlachetnych i pełnych powagi uczuć, ani pojąć, ani mieć nie może; — że od przybranej instynktem rycerza przemysłowego (chevalier d'industrie) ojczyzny wymaga za swe mniemane przysługi sowitego wynagrodzenia, a od nas jęj synów wdzięczności przynależnej dobrodziejom.

Nie dziwić się i nam krajowcom, nieznającym wcale ducha gaskonady szarlatanów paryskich, owszém przywykłym do powagi i pewnego uczucia świętości, z jaką do spraw narodowych przystępujemy; nie dziwić się nam, powtarzamy, że nas djabelnie (mówiąc po kosyniersku) z mańki zajechał! Ba! — że może mieć i dziś jeszcze tu lub owdzie jakiego pocziwego zwolennika, któremu ani przez myśl nie przeszło, że można uczuciami narodowemi jak szarém mydłem kupczyć, i zamydlwszy innym oczy, jednać sobie głośne imię lub napełniać kieszenie. Li tylko z powyżej wymienionego stanowiska zapatrując się na czyny i słowa Ludwika Mierosławskiego, będziemy mogli dostrzedz najważniejsze momenta właściwej jego wartości i ocenić lub wytłómaczyć sobie jego postępowanie w stanowczych dla nas chwilach. Któż pojmie inaczej owe strojno-balowe i aktorskie występowania w procesie berlińskim w 1846. tego w Srebrnej górze wykapanego i w żółte rękawiczki przystrojonego trefnisia-konspiratora; jego przechwałki i brawady; jego silenie się na „ubohatyrzenie“ (str. 21. Powst. pozn. 1848. p. L. M.) swych nieszczęśliwych współwięźniów, którym się ani śniło o takich teatralnych zaszczytach.

Te i tym podobne zbłąznięcia spraw narodowych li tylko w kokieteryi, szarlatanizmie i gaskonadzie tego Francuzika szukać można, a są one niesłychanemi zdarzeniami w naszych dziejach.... Jakżeż on ocenia inne narody: Polaków, Badeńczyków, Sycyljanów? Nawet nas szczególniejszą wżgardą uczcił. W swęj dwoistęj broszurce „Relation de la campagne (à la Bronzel!) en Sicile en 1849“ powiada o młodzieży sycylijskiej: że pierwszy ją nauczył rozróżniać linię pionową od prostopadłej“ (zob. str. 3. appendice à la

Relation). Nas inaczej traktuje, nie samo już księstwo, bo i Galicyę i pod knutem znikczemniały zabór moskiewski „**którego gapiów stado żywcem pieczono w Książu, a resztę kartaczowano o dwie mile od królestwa!**“ (zob. Powst. pozn. p. L. M. str. 37.)

Mógłżeż kto inny, jeżeli nie obcy nam zupełnie intrygant tak myśleć i pisać, nazywając w inném miejscu nasze uczucia narodowe „żarliwością“, nie szczędząc żadnych kłamstw ani obelg karczemnych, byle nas poniżyć a siebie wywyżżyć!!... Zkąd taka pogarda? zkąd ta mściwość? —

Niech sam odpowie:

bośmy nie chcieli w komitecie wydać mu „listu kredytowego **inwestytury** ludowej do obozów.“ (strona 34 rz. dziełka), bo mu „**komitet zaprzeczał buławy**“ (str. 38.)

Jednym słowem dla tego, żeśmy go nie utytułowali; żeśmy go gwałtem i jak najniesłuszniej nie wystrychnęli na wielkiego człowieka!...

Nie powinienby się jednak użalać, bośmy nie mieli pergaminów ze wstążeczkami, ale kosy nasze i słowa kosyniera Józefa L., któremu się uskarżał, że z Brzeżańskim i panią Babską nie może sobie dać rady w Miłosławiu: „**Naczelniku**, jeżeli Ci kto o głowę wystaje, to go skróć o głowę;“ ale nasze śpiewki obozowe i tyśiączne oznaki i wyrazy dochodzące jego uszu ze wszęch stron, byłyby najlepszą inwestyturą, najlepszym dyplomem dla prawdziwego „porucznika“ (z pod Tulonu n. p.) i gotowy laur, ale nie na głowę trefnisia ze starannie rozczesaną brodą.

Kobiety nawet przyjeżdżały do Miłosławia zachęcać wielkiego exwodza z pod Jarosławca do boju! Ale on wolał użyć siły zbrojnej na wypędzenie onychże; ale on swoją energię zużył w bekach i płaczach na bezwładnego ale uczciwego starca pułkownika Brzeżańskiego; ale on wolał używać pieniędzy nie na tulejki, strzemiona, siodła dla ułanów, na buty dla kosynierów albo na proch i kule dla strzelców, ale na maszyny maglownicze, wiciane kosze i armaty płócienne; bo on wolał użyć swego dowcipu i swęj zdolności na napisanie paszkwila „Powstanie poznańskie“ — na ubohatyrzenie nas wszystkich — a swoje ulotnienie!

Nie oddaliśmy mu właściwej cześci w 1848. Słusznie, że się o nią teraz upomina. Czując głęboko tę niesprawiedliwość, wyrzą-

dzoną w części przez naszą gburowatą niedomyślność jego życzeń, w części zaś przez niekorzystne wiatry losu, pomyśleliśmy o naprawieniu z naszej strony błędu, a odwdzięczając mu się wzajemnością, staramy się li tylko „ubohaterzyć“ Ludwika Mierosławskiego, exwodza z pod Jarosławca i Murzynowa. Nie możemy przeto wdawać się w żadną rozprawę, choćby nawet tylko w kształcie objaśnień do kłamstw Lud. Mier. o „Powstaniu Poznańskim w kształcie objaśnień do powieści Jędrzeja Moraczewskiego.“ Jak najpołotniej, jak najpowierzchowniej lotem błyskawicy oświecamy to tylko, co do zrozumiałości naszych „Gorzkich żalów“ potrzeba. Pozostawiamy piórom powagi i historyjnej wartości zagrzemienie „Requiescat in pace“, zastrzegając sobie jak najpokorniej upstrzenie po chochlikowsku jego mogiły, gdyby tego potrzeba okazać się miała. Co do rozrzuconych faktów w niniejszém piśmku, podpisany albo sam był świadkiem, albo z tak dobrych powziął źródła, że za wierzytelność ich rękojmią daje; odwołuję się nakoniec na dziełko Władysława Kosińskiego, oparte li na powadze dokumentów a mianowicie sztabu Nowomiejskiego. Niebawem ono do druku podaném będzie.

Ale wróćmy do swego, zwracając uwagę na nader ważne dla nas okoliczności.

Nie odmawiamy bynajmniej Ludwikowi Mierosławskiemu najświetniejszych talentów mówcy. Jest to najgłówniejszym jego talentem i śmiało stanąć może obok Demostenesa, Cycerona, Kossutha i t. p., nawet przyznając mu i przyrodzoną tym mówcom odwagę i nieskazitelność. Pół Europy było świadkami tryumfów Mierosławskiego w tój mierze, a do dziś dnia nawet ekenstehery berlińskie, których przez cały tydzień jak i pospólstwo francuzkiemi mowami po ulicach do wojny zagrzewał, zamiast spieszyć się do nas, nawet same ekenstehery berlińskie podziwiają go, że umie po francuzku.

Nie odmawiamy mu ani talentu pisarskiego. Znane i cenione są powszechnie jego poezye i romanse, jako to: „Pugaczew“ wierszem; „Kurs sztuk wojennych“ prozą; „Maryna żelazna“ wierszem; „Dzieje narodu polskiego“ prozą; „Szuja“ wierszem i t. d.

Nie odmawiamy mu ani dowcipu, ani pracowitości. Znane są mnóstwa jego eksploatacyjno- (wyiskująco) gaskońsko-napuszonych utworów w językach francuzkim i polskim przez „kogoś co

wszystko wie, a nic nie umi," albo przez „kogoś który mówi to, czego nie myśli, a myśli to, czego nie mówi" i t. d. Bardzo zabawne debaty i rabaty jakiegóś pro- i kontrarewolucji. Nareszcie i sam paszkwil: Powstanie Poznańskie w 1848. w kształcie objaśnień do powieści Jędrzeja Moraczkeskiego napisał Ludwik Mierosławski za cenę po talarze jeden egzemplarz.

Nie odmawiamy mu nawet genjuszu wojennego, tylko ten jakoś bardzo oryginalne przybrał kształty — w praktyce. Po 1848. roku dopiero można go pojąć zupełnie. Obaczmyż.

Genjusz rycersko-wojenny exwodzi z pod Jarosławca jaśnieje w trzech pojawach, mających wywołać nową erę strategii i taktyki wojennej. Mianowicie objawił się:

1) W koszach wicianych. Jak zaczarowanym pasem bawolim Karola XII., który jak wiadomo, od wszelkich strzałów i kul króla tego ochraniał, wyjąwszy od jednej srebrnej i poświęcanej, — tak czuło-tkliwy nasz wódz chciał uchronić strzelców naszych od możliwej i bardzo roztropnie „w gotowych już swych planach" przewidzianej śmierci podczas bitwy. Kosze te, strzelcy, niby konie w pewnych manęczach młócekarń, przed sobą pchać mieli, wożąc (jak przekupki paryzkie) przed sobą na owych koszach z kółkami, nietylko bagaże, ale i amunicję i dzieła wodza, pouczające używania tych koszów w boju i po za bojem.

2) W maglownicach. Te maszyny już nie „pchać," ale jak juczne zwierzęta my kosyniery dźwigać mieliśmy. Nazwa „maglownica" pochodzi od podobieństwa do magiel zwyczajnie u nas używanych. Ale nie były one do maglowania bielizny z obozów. Nie! miały one dwojaki wojenny cel:

po pierwsze: służyć miały one za pierścienie Ogygesa, któryto pierścień jak wiadomo miał własność tę, iż kto go wdział na palec, stawał się niewidzialnym ludzkim oczom. Otóż dziesięciu kosynierów poprzegradzanych szturmakami (wielkimi strzelbami) umocowanemi do łoża maglownicy, mieli być niewidzialnymi dla Prusaków, (może to zawarował sobie nasz exwódz w tajnej umowie z generałem Wilisen.)

po drugie: i tak w kluby wzięte kosynierzyska mieli pędem

i siłą lokomotywy maglować i miażdżyć i rozbijać
i zabijać najnieszcześniejsze wojska nieprzyjacielskie!

Czytelnik, który tych maglownic nie widział, pojmie co to za dziwa być musiały, gdy podpisany wyzna swe zdumienie niepospolite, widząc po raz pierwszy te maglownice, albowiem ujrzał swoje własne niegdyś kwartanerskie wyobrażenia z gimnazjum Trzemeszeńskiego o sławnych wozach Darjusza 320 przed narodzeniem Chr., urzeczywistnione w r. 1848. po Chr. przez genjusz wojenny swego wodza L. Mierosławskiego!...

- 3) W armatach płóciennych. Strzelcy już „pchali“, kosyniery już „dźwigali“; ale nikt z nas jeszcze nie „ciągnął“ klęski na nieprzyjaciela!... Otóż genjusz wojenny wysilił się — i wynalazł: armaty z płótna drutowane. (fakt historyczny.) Owe armaty najniezawodniej biedni artylerzyści (o których zresztą mało dbał, bo nie przewidział w gotowych już swych planach, że i ci jak kosyniery i strzelcy w boju ginąć mogą.) — artylerzyści, mówimy, ciągnąćby je musieli. Na szczęście ich nie było w tym czasie ani druciarzów, ani szwaczek w Nowém mieście, któreby tak ognisto-niebezpieczne dzieła czyli działa szyc się odważyły. Figurowały te armaty pod Miłosławiem i Sokołowem w postaci półek płótna drelichowego i zwojów mocnego drutu — we furgonach.

Ponieważ Ludwik Mierosławski przez skromność do niepojęcia (a pierwsza to skromność jego nam wiadoma!) nie o powyższych swych zasługach w 1848. r. nie wspomniał w swojej auto-apologii: Powstanie Poznańskie — mamy za święty obowiązek uwydatnić i tę stronę jego genialności wojowniczej i uświetnić troskliwość jego o swe wojsko. — Przepraszamy jak najpokorniej naszego ex-wodza z pod Jarosławca i Murzynowa leśnego, żeśmy musieli obrazić tak niedelikatnie to jego uczucie skromności wywołując je na świat; — ale już nie sama chochlikowska powinność, bo i konieczność objaśnień niniejszego pisemka musiała wyrwać ze zapomnienia pomienione wynalazki, rzucające tak świetny blask na aureolę jego.

Tą niedyskrecją położyliśmy w dziejach niepospolitą zasługę!

Któż albowiem teraz się zadziwi:

że nasz ex-wódz zamiast uderzyć na wroga:

„wszelkim kosztem starał się uzyskać zwłokę,



„przestrzeń i bezpieczeństwo, do jak najbezpieczniejszego wykończenia naszych zborów“ (i przyborów wojennych dodaj) str. 38. —

„że zatem **dplomacja** to jego (L. M.) dzieło (t. j. „fabryki tych przyborów wojennych) otaczająca, godziwa była, — choćby jej (dyplomacji) przyszło zdepopularyzować się pozornymi ustąpieniami.“ (ibid.)

Toć wytłómaczenie jasne i dobitne téj zagadki dotychczasowój, dla czego nasz ex-wódz z pod Jarosławca tak usilnie ociągał się z wojną zaczepną, chociaż w kursie swych sztuk (sic) wojennych i wojskowych tak namiętnie wojnę zaczepną wynosi i wychwala — i za tak zbawienną ją uznaje w swych „planach już gotowych“ roku 1853 na powstanie w roku 1848! —

Mógłżeż on śmiało uderzyć a nas rzucić w objęcia wojny, kiedy te wszystkie tak niezbędnie mu potrzebne środki do tryumfów wojennych a naszego zbawienia, ani szwaczki nie poszyły, ani druciarze nie podrutowali, ani kołodzieje i stolarze nie pokończyli — i to najniezawodniej ze zawiści parafjalnej; a ten generał nowego szlagu, bez tych przyborów, zwyczajem i gminnym sposobem Czarneckich, Maurycy de Saxe, Napoleonów i im podobnych — ani wojować nie chce, — ani nie umie!...

„Ubohaterzenie“ Don Quixota XIX. wieku, Ludwika Mierosławskiego jest celem pierwszej części; kosynjerski ząb za ząb, a różga na gaskońską fanfaronadę tego bezczelnego potwarcy. — A że paszkwil „Powstanie Poznańskie 1848. L. M.“ i w cokolwiek powagi się ubrał — trzeba było i „Błyskawicy kosynjerskiej“ ażeby na tę samą notę odśpiewać. —

Pisemko to ma wartość chwilową i dla współczesnych przeznaczone. Potomnym zaś inni zdolniejsi odpowiedzieć powinni — bo zamilczenie zupełne lub sporadyczne, rozrzucone po czasopismach odezwy zaczepionych — nie wytłómaczyłyby zarzutów nam czynionych.

Autor „gorzkich żalów“ jest zupełnie ex-wodzowi z pod Jarosławca nieznanym kosynjer z bataljonu Jabłkowskiego z pod Wrześni i Miłosławia. Nie wystąpił z żadnych osobistych urażen, albo widoków; — ale którego krwawo zabolalo widząc swych współrodaków winnych może, bądź przez swoją nieudolność, bądź przez brak

wiary we własne sily, — jednakże nigdy nie zasługujących na piętnowanie hańbą zdrady i podłości — i jeszcze przez kogo?....

Pozostało nam jeszcze do wytłómaczenia jedno miejsce, dotyczące się więcej osobistości podpisanego — gdy oznajmuje zdanie „całego kraju.“ —

Przysłuchiawwszy się bacznie i pilnie a milcząco przez lat 10 z okładem zdaniom o charakterze i czynnościach politycznych i wojennych Ludwika Mierosławskiego:

zdaniom naczelników de jure i de facto wychodźców z 1831. r. cenionych i zasłużonych wojskowych, senatorów, posłów, a nawet ex - członków centralizacji samej — i to we Francji;

zdaniom „ubohaterzonych“ przez L. M. współwięźniów Moabitu i Sonnenburga z 1846. i 1847. r., których zna prawie wszystkich osobiście;

zdaniom członków komitetów Poznańskiego, Wrzesińskiego, Miłosławskiego i Średzkiego i bardzo wielu innych osób światłych a czynnych w sprawach narodowych nie samego tylko księstwa — ale wielu części kraju —

mniemał wyrzec bez zarozumiałości ogólne zdanie i sąd narodu całego.

Sam zaś osobiście śledząc charakter L. M. po jego pismach paryżkich, lipskich i berlińskich i przypatrzwszy się bardzo z bliska kuglarstwu i sztukom wojennym i politycznym tegoż człowieka — bądź ze stanowiska podrzędnego ale czynnego urzędnika komitetu Wrzesińskiego, — bądź jako adjutant szefa sztabu Wrzesińskiego, później Nowomińskiego, jeszcze przed konwencją Jarosławiecką i podczas całego trwania organizacji w 1848. r. czerpiąc nareszcie sumiennie moje przekonanie z aktów sztabu naszego i innych dobrych źródeł — tak dalece straciłem ufność we wszelką wartość i zdatność wodza generała artylerji płócienno-drucianej; że po klęsce sztabu Nowomińskiego na polach Miłosławskich — wołałem za widły uchwycić pod Miłosławiem i Sokolowem i aż do samego końca pod Murzynowem leśnem słuchać bezpośrednich rozkazów mego porucznika Stanisława Rostkowskiego; — niż być dalszym świadkiem, przepisywaczem lub rozdawcą rozkazów samego wodza, niż stać pod bezpośrednim wpływem podłych i głupich wichlactw, skomleń i parad rycerza, — który tak na fali

rewolucyjnej jak i „na swym koniu siedział jak pies na płocie.“ Słowa współtowarzyszów kosy.

Opadną jeszcze i wawrzyny Mierosławskiego z pod Miłosławia i Sokołowa, których mu przyzwalano li przez grzeczność i po wielkiej części przez niemożność ogłoszenia dzisiaj wszystkich faktów — dla przyczyn łatwych do odgadnienia. — W obec cudzoziemców kaźden z nas ze wstydem przysłuchuje się temu epitetowi niezasłużonemu L. Mgo. — Wiele w paszkwilu Powst. Pozn. jest prawdy, ale tak poprzekręcaniej, że aż zgroza bierze. Opis ruchów pod Miłosławiem i Sokołowem w gruncie jest prawdziwy — ale zwyczajtwa bynajmniej nie wywołane rozporządzeniami Mierosławskiego, który słyisał tylko „o strzelcach zaczajonych w Bazarze.“ Sam był zanadto roztargniony, ażeby mógł wydawać inne jak poplątane rozkazy i sam nie wiedział często którą drogą iść lub uciekać. — Autor niniejszego raz go tylko widział pod Wrześnią, — gdy wraz ze swoją świtą przypatrującą się z daleka wojskom pruskim pod wiatrakami, porządne otrzymał nosa od jakiegoś officera na koniu, — a po perorze cofnął się natychmiast z całym orszakiem ku Wrześni — w odwrotną stronę. — Oborski i Jabłkowski towarzyszyli nam konno i dowodzili prawem skrzydłem — i dziś jeszcze ostatni żaręczał mi, że ani żadnego rozkazu nie odebrał, ani nawet widział podczas całej boйки pod Sokołowem Mierosławskiego. — W ogóle co się stało dobrego, temu nie ex-wódz nie winien, — i na pewno nie „rozkazywał,“ a co sobie w téj mierze przypisuje jak najbezczelniej kłamie.

Za wodza naczelnego zaadoptują go nam na hańbę chyba Prusacy — tak jak adoptowali jego paszkwil za powagę historyjną i w krótcie wyjdzie on w tłómaczeniu niemieckim!...

To wszystko spowodowało nas do napisania niniejszych prawdziwie „gorzkich żalów“ jak je najśluszniej w żarcie nazwał jeden ze śmiejących się z ex-wodza, gdyśmy go prosili o chrzestne imię naszego pisemka, które dzięki dowcipowi naszego przyjaciela już teraz w świecie nie zginie.

Poznań, dniu 5. Marca 1853,

w Bazarze Nr. 5.

Sydałw Chochlik.

I.

BOHATYR.

1
BONAPARTE





Lit. H. M. Jaroczyńskiego

w Poznaniu

NAGRODA..

I.

Hej! nie pryskaj pianą tak!
To niemocy Twojej znak.
Tyżes wybrał się z ramotą
Niby akcyą — jak po złoto;
Mysząc: „nowa znów ruchawka,
Chcę buławy z jej rękawka!
Chcę wielkości! — Jak ją zbliżyć?!
Łatwo! — **Wszystkich w błoto zniżyć...**

O! rozczaruj się junaku!
Znajdziesz rozum i w Polaku,
Szkoda tylko, że po szkodzie.
Nie! — Tyś **był** już u nas w modzie!...

Wykąpany, — wymuskany,
Błądnowałeś nam w Berlinie,
I dowiódłeś: — że kajdany
Szarlatana Twojej minie
Również dobre, byle błyszczeć!...

Ten wartości Twojej czysćciec
 Wskazał nam: że szum w Twój głowie;
 Żeś szarlatan, w czynie, w mowie;
 A zgubiwszy w czas wojenny
 Twoją maskę bohatera,
 W próżność tylko, w pychę plenny,
 Twój charakter się przeziera.

Gdzież i jakież Twoje czyny?
 Czy Tve szkólne pergaminy?
 Czy Tve szlify papierowe?
 Czy romanse Tve wojskowe?
 Czyli nowy krój frakowy?
 Czy berlińskie Twoje mowy,
 Gdzie jak aktor, albo skoczek,
 Fryzowałeś brody loczek;
 Gdy zgon pewnym był zawodem
 Temu, kto był „z Polski rodem?“
 Czy Poznańskie, czy Badeńskie,
 Sycylijskie — Tve błazeńskie
 Jazdy, krzyki, narzekania:
 „Że się żakom nikt nie kłania?!“

Cóżeś zdziałał krom hałas?!
 10

* * *

Co za dziwy! — Co za cuda,
 Że się komuś z błaznów uda
 W ruchawicy na wierzch spłynąć!

Tam — gdzie wirem fale mąca,
 Kto na czele? — Szumowiny!

Co wypływa? — korki, — próchno, —
 Miazmy — co gdzieś w kale cuchną.
 Złoto — kryje się w głębinie....

Tam, gdzie fale wirem mącą,
 Co za dziwy! — co za cuda,
 Że się komuś z próchna uda
 Na chwileczkę na wierzch spłynąć!

Promień słońca — szumy strąci;
 Próchno — zbije się u brzegu;
 Lecz niech lada wietrzyk trąci
 Falą wody! — próchno w biegu! —

Czys się poznał? — My Cię znamy
 I położym — dobre tamy!....

* * *

Pisać, — krzyzczyć, — mało znaczy;
 Papier wszystko przyjąć może; —
 A co Tobie się majaczy,
 Nono! — wiemy! — Żal się Boże!

Z deklamacji Twych w Berlinie,
 (Ot tam dziś Twe imię słynie!)
 Tośmy zgadli już po mowie,
 Że tam piekło w Twojej głowie;
 Lecz myślano: „może w czynie
 Lepiej jako się wywinie.“
 — Gdzie tam! — gdzie tam! Pani Sowa
 Nie porodzi już sokoła!...
 Błysła Ci gwiazda bojowa —
 Gdzież laur, któryś śnił u czola?!....

* * *

**„PANIE BOŻE NASZ! LITOŚCI!
DAJ WOLNOŚCI! — DAJ WOLNOŚCI!“**

Błagał chórem biedny lud.

BÓG łaskawie zesłał cud:

Niby morskie wód bałwany,

Ludy rosły w burzy tan,

I od Wisły do Sekwany

Każdy się poruszył stan!

Lecz — ni w ludzie, — ni w narodzie,

(Chyba, że zachodu car.)

NIKT nie stanął nam na przodzie!...

Tak brzemienny czas w wypadki,

Bardzo rzadki! bardzo rzadki!....

Więc przekonał nas **Wszechmocny**,

Żeśmy tylko się ludzili.

NIKT z nas nie był dosyć mocny,

By tak wielkiej sprostał chwili!

O! bo wolność, to nie cacko

Mdłym istotom do zabawy.

Nie osiągnąć jój junacko,

Ale przez trud długi, krwawy. —

Nasze to poświadczą niwy,

Węgier złane krwią pustynie;

I lud włoski nieszczęśliwy

Podburzany gdzieś w Londynie.

Nie! — akejami, jak towary,

Nie kupiemy w siebie wiary!

Nie! — wybawca nasz, wskrzesiciel, —

Nie wersalski to marzyciel!

ON! — z ojczyzny wybrnie łona;
 Wspólnie z ludem znosząc dołę;
 Wspólnie cierpiąc z nim niewolę;
 Wspólnie z ludem łzawy chleb
 Komunjując sam codziennie.
 I pilnując swoich gleb
 Nie za krajem i nie sennie!...
 Wolność pługiem się wyorze,
 I głęboką wiarą ludu;
 I to przyjdzie w swojej porze,
 I nie trzeba na to cudu.
 A żelazne nam okowy
 Nie rozkuje obcych ramię!
 Bo wewnętrzny duch nasz nowy
Siłą wzrostu je rozłamie!...

* * *

I cóż w obec tych ogromów
 Cóżes działał? — Powiedz! — mów! —
 Czyś Ty stał się panem gromów?
 Jakies podał nam zbawienie?
 Cóżes znalazł? — Nic! krom słów
 Gdzieś pokątnie wyplakanych!!

Ach! przebacz to zapomnienie!...
 Pamiętamy Ci Twe dzieła!
 Któż zapomni tych wicianych
 Mierosławskich koszów zwoje?!...
 Toć to prawe dziatki Twoje...
 Romansowy rycerz z Ciebie!...
 Pewnie sławny pas bawoli
 Króla Szweda, — w Twojej mrzonce
 W łozy — rozrosł się po łące!...



Któż zapomni rzęd topoli
 I pod niemi te maszyny
 Fantazyjne, — tajemnicze, —
 Takie strasznie wojownicze!...
 Jakies łózka żywonogie!
 I huśtane — żołnierzami,
 I posłane — szturmakami!
 Na nich genjusz Twój wojenny
 Wysilony — drzymał senny! —

Weź je sobie za wawrzyny!
 Niepotrzebne nam te kosze.
 Ty pleść lubisz, — pleciesz duby, —
 Spleć koronę i — weź, — proszę!
 Pozbędziemy się rachuby. —

* * *

Wodzu! coś nas wywiódł w pole,
 I coś w bitwach nas nie widział!
 Myślisz, żeś Ty Napoleon?!...
 Nie! — Tyś nie On! — Nie! — Tyś nie On!
 Tyś ruchawic kameleon;
 Co się zmienia — gdzie usiedzie!...
 Zmiennys w zdaniu, — w charakterze, —
 I w zapale, — i w Twój wierze; —
 Dziejarz, kłamca; — wodz, pachole —
 I poeta jeśli chcecie!...
 Istny Bosco! — „Cudak“ w świecie!
 Dziś przyjaciel — jutro wróg.
 Kto Cię chwali — to Twój Bóg!...

* * *

Nie ufano Ci w Poznańskiem
 Boś na ufność niezasłużył.
 Tyś odporną wojną durzył;
 Tyś sam kusił do układów;
 Chociaż zwykłym torem gadów
 Niechcesz uznać Twego dzieła.
 A konwencja gdy stanęła,
 Śmiała Ci się — wiemy! — śmiała
 Kunktatora wielka Chwała
 W pruskich szlifach generała!*)
 Toś nam „gapiu“ się zadziwił
 Kiedy **BANKO!** z Książa wrzasło...
 Piszesz ręką w krwi zboczoną:
 „Gapiów tam żywcem pieczono“
 „W resztę tysięcy gromów trzasło!“
 Czy Ci nie drży teraz łono!!!...
 Jędzo! — **my** się bić nie bali!...
 Myśmy ciągle bojem wrzali!
 My z babami Cię błagali:
 „Chcesz być wodzem? — Chwytaj stali!“
 „Niech komitet piorun pali!“ ...
 A Tyś stał u steru fali.
 Lecz nie chciałeś wieść nas dalej:
 Bo ci co przed wojną drżali
 „Wodza szlifów Ci nie dali!“ ...
 Jak my Ciebie mało znali!...
 Nas bolała rdza na stali,
 Lecz na wodza my czekali,
 My płakali — a słuchali!...
 Czyśmy hańbą się zmazali

*) Zob. Powst. Pozn. p. L. M. str. 41.

W Książu, — Wrześni, — Miłosławiu?...
 Nam wstyd, żeś nas nie wiodł dalej,
 Ty ruchawic marny pawiu!...

W takim czasie, z takim ludem
 Zbłąźnić się jest — prawie cudem!

Czy nie drżało Ci sumienie,
 Gdys Ty marzył „ulotnienie?“ —
 Gdys po długiej cofań męce
 Nas oddawał w Żydów ręce
 Za Twój laupas za granicę?...
 Dziś okropną prawdą świecę...
 — Gdysmy byli w Murzynowie
 (Sam Oborski Ci to powie,
 I Jabłkowski i Rostkowski;
 My ostatni tam dotrwali!)
 Czy tam wszyscy nie wołali:
 „Czemu kto w łeb kpu nie pali!“

I Brzeżański, — biedny stary!
 Byłby „kozłem padł ofiary,“
 My tam Ciebie w nim szukali,
 (Bo i mnie Twe figle zwiodły).
 Aleś uciekł — tchórzcu podły.
 Gdybyś ptaszku się nawinął
 Od mych wideł byłbyś zginął!...

O! Oborski, święty mężu!
 Tyś Izą tylko oczy rosił!
 Tyś z Jabłkowskim za nim prosił,
 Gdy was wspartych na oręzu,

Gdy Wy na rozkaz czekali
 Wodza gdzieś „ulotnionego“:
 Was, — „ofiarnych kozłów“ Jego
 Mało — co nierozszarpali!
 On — bezpiecznym był w oddali, —
 Za to dziś paszkwilem chwali!...

Takich mężów poświęcenia...
 (Cicho! — zbir czeka imienia!...)
 Choć setkami sam bym liczył,
 Co niepomni na swe bliźni,
 Ni zasługi, ni starszyzny,
 Z wiary w Zbawienie Ojczyzny,
 Co słuchali żaka, — zera!...

Nie! — takiego poświęcenia
 Dzisiaj ten pęcherz nie ocenia,
 Ten szykana-officera!...

Nie ufano Ci w Poznańskim,
 Boś na ufność niezasłużył.
 Za toś jadłem bryzgł szatańskim? — ...
 — Więc my głupcy, — ślepi, — karły, —
 Samoluby — co wydarły
 Urojony wawrzyn Twój?
 Więc Tyś tylko wielki mąż, —
 A z nas kaźden: podły wąż
 Co z zawiści i z zazdrości
 Kępował Twoje ramiona?...

O! my ślepi! — Nas oslepił
 Balon-pęcherz Twojej pychy!

Toś Ty był ów robak lichy,
 Co na wierzchu się uczepił! —
 My myśleli: Napoleon!
 A to: pęcherz, — ale nie on.
 I — ruchawic kameleon!...

* * *

Gdy komitet stracił głowę,
 (Ej nie stracił, bo jój nie miał)
 Mając „plany już gotowe,<“
 Czemuś? — czemuś Ty oniemiał??
 Patrz na Paryż! — Carzyk nowy
 Ten nie skomlać darł się w górę;
 Bo nie rycerz paszkwilowy,
 Nie pęcherza ma naturę!
 O! gdybyś miał wiarę, zapal —
 I za cel: Polski **Zbawienie**;
 Nie byłbyś „dyplomów“ łapał,
 Nie wynalazł „ulotnienie,<“
 Tyś gap', — student i szarlatan.
 Z jędzą pychy ściśle zbratan
 Teatralnej chciałbys sławy!
 Nie „Czarneckich“ Ci buławy
 Bohatérze jednodniowy,
 Ale kołpak dać błaznowy!...

* * *

Cóżeś zdziałał — co? w Badeńskim?
 Z Twoim laurem coś zwyciężkim
 Uwinąłeś się tak składnie,
 Że w dni kilka z Syrakuzy
 Już tu znano: — Twoje guzy; —

Jakże użył w boju Etny
 Za harmatę... — czyn nieszeptny!...
 Lecz niewdzięczni Sycyljanie
 Zawołali: „Idź precz! Panie!“...
 Sycyljanie!!!... to nieładnie!...

Słuchaj wodzu! — Tam w Meksyku
 Sto wulkanów w jednym szyku;
 Tam dla Ciebie sławy pole!
 Tu na naszej polskiej niwie
 Same chwasty i kąkole,
 I tu z harmat Twych płóciennych
 Nie masz takich strzałów rdzennych! —

* * *

Cóżes pisał o Badenji,
 Gdzie z Twą gwiazdą, tak jak bez niej
 Z dymem poszło wojowanie?...
 Że tam znowu parafianie
 Tacy jak my — głupcy, — tchórze, —
 Małoduszni, — bez rozumu?...
 Jeden tylko z podłych tłumu
 W bohatyrskiej łśni purpurze! —
 Któż on? — O z Babińskiej łaski
Wódz-generał: Mierosławski. —
 Z Twych papieżkich dumny szlifów
 Gasmy chciałeś przejść kalifów
 Męztwem, — w sile, — w zaciętości!....*)
 A jakże to było w czynie? —
 „Po śniadaniu gdzieś w Messynie,

*) 880 r. zdobycie Sycylii — oblężenie Syrakuzy.

Dała obiad Syrakuza,
 Po kolacyi zaś w Katanii
 Gdzieś na dessert dostał guza,
 Widok ludu sprawił „mdłości.“
 I — już było po kampanii? —
 Masz Ty ranę? — Jeżeli rana
 No! — niech będzie szanowana;
 Ale powiedz czy dać wiarę
 Słowom Twym o Sycyljanach? —
 Możesz, pisząc — się omylił
 Przypasany do szablicy
 Wielki mężu ze stolicy,
 Jak tu o nas parafianach? —
 Więc tam znowu — wszyscy tchórze, —
 Małoduszni, — bez rozumu; —
 Jeden z téj hałustry tłumu
 W bohaterskiej łni purpurze!
 Któż on? — Ot z Babińskiej łaski
Wódz-generał: Mierosławski.

* * *

Pocoś się tak nisko chylił
 Z Twój wielkości Majestatu? —
 Pocoś tam szedł? — Cóżes zrobił? —

Wieleś zrobił! — Zwycięstw cud:
 „Boś nas wszystkich **blagą pobił!**“

Pocoś Ty brnął w taki trud
 Wielki mężu, — synu cnót? —

Wiemy po co; — bo tam były
 „Puste szlify generalskie!“

Równocześnie wojna grzmiała
 Pełna sławy w Węgrów ziemi;
 Nie płócienne grzmiały działa!
 Czemus nie szedł tam z naszymi? —

„Dyktatorstwa“ Ci się chciało!
 Tybys w Węgrzech nie poradził;
 A choćby Cię nikt nie zdradził,
 Parafialnieby bolało
 „Herodowój“ dumie Twój
 Że: nie dadzą wodzić réj.
 — Czemus innym tam nie radził?
 — O, my znamy takich frantów!
 Chcesz z Polaków — adjutantów!...

* * *

Tam we Węgrzech się ważyły
 Losy Polski, — Europy;
 Lecz przelękły Cię kaprałskie
 Proste sznurki z dzielnej ręki
 Klapki, Bema, Damjanicza!..,
 Ich rycerskie laurów snopy
 Kłudyby Twe pulchne stopy!
 Lepiej wodzem być Rastatu
 Niż kapralem w Temeswarze!
 Tam — pijany głos wiwatu
 Tu — „kto idzie!“ grzmiały straze.

Sławę lśniąc wodza-panicza
 Odwróciłeś Twe oblicza
 Od Karpatów które drżały,
 Gdyż tam bujał orzeł biały!
 Tam Hetmanów naszych duchy
 Patrząc na swój hufiec mały

Otwierali bramy chwały.
 Tam! tam! drżała gwiazda zbawień!....
 A Ty? — mając „plan gotowy“
 Geniusz, — wielki wódz, — bohater, —
 Tyś chciał widzieć: Etny krater?....
 Jak mąż błędny Penelopy.
 Po coś laźł między Cyklopy?....
 Po coś darł się do Rastatu?....
 — Boś Ty wolał głos wiwatu
 I ruchawic mdły pantheon,
 Niźli bitw niepewne losy....
 Bo Ty wolisz „motłoch bosy!“
 Tyś się puszył i rozpierał
 Gdy wołano: „Pan General!“....
 — Takiś to Ty **Napoleon?** —
 Fuj! Tyś nie on! — nie! — Tyś nie on! —
 Tyś ruchawic kameleon!....

* * *

O nie! aktor nie Cezarem
 Choć Cezara bierze postać;
 Złudzić może mowy czarem
 Lecz aktorem musi zostać! —
 Nie! — My rangi generała
 Nie rozdajem jak cygara!....
 Nie! — téj rangi nie doskoczyć!....
 Twe zasługi dziś — czcza mara!....
 Zkąd Tobie rycerska chwała?....
 Czyś w śród bojów i zwycięstwa
 Wprzód krwią niższe stopnie broczył! —
 Krwawo w trudach po nią kroczył? —
 Dowiódł szlachetności, — męztwa? —

Nie! — Tys chciał prenumerando
 Tanim kosztem i scherzando
 W generałów zasiąść rzędzie!....

Mając szczerą chęć na względzie
 Pozwolimy, — dla zabawy.

Huknie śmiechem Polska cała! —
 — Znasz Tom Pouca generała.

Ogłoszony w „bitwach“ zuchem!

Nam bitw anioł dał go w darze

Byś z nim był w rycerskiej parze,

Boś mu zwycięztw sprostał duchem!....

Generałów para — slicznych!....

Lecz srogi przodków zwyczaju!....

„Tytuł mocarstw zagranicznych

„Zakazany w naszym kraju!“....

(Zobacz Legum Volumina.)

Więc My Ciebie zwycięztw syna

Tak głośnego pukiem, — krzykiem,

Mianujemy jednogłośnie:

Wszechruchawic pukownikiem,

I puszczaemy w świat — z krzyżykiem!....

O generale Tom Pouce.

Karol S. Stratton, karzeł znany całemu światu cywilizowanemu pod nazwą generała Toma Pouce (calowiec) urodził się w Bridgeport w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki 11. Stycznia 1832. Przybywszy w r. 1844 do Londynu, objechał później cały zachód i pokazywał się

za pieniądze. W Paryżu był w 1845 r. i ważył 8 kilogramów (16 funtów) a wysokości miał 25 cali. Mimo to był kształtniej bardzo budowy i zgrabnie przybierał miny w ubiorach greckich, rzymskich, amerykańskich i t. p. ale ta miniaturka szczególniejsze miała upodobanie strojenia się w mundury generalskie.

Damy świata cywilizowanego nadzwyczaj go pieściły i sam o sobie opowiadał, iż podczas lata 1843 r. osobiście uściaskał i wycałował 6000 (sześć tysięcy) dam! —

Te zwyczajtwa przy pasyi jego — strojenia się w mundur wojskowy przy szpadce i szlifach — zjednały mu niewinny tytuł — generała*).

U nas tu nie był. Może damy nasze, przez zemstę za niegrzeczność generała Toma Pouce, podobny tryumf i tytuł zgotowały Ludwikowi Mierosławskiemu w Poznaniu, gdzie go oprowadzano po ulicach wieńczonego z chorągiewkami. — Psychologów powinnyby uderzyć owa słabość dam do podobnych generałów — bo nam kosynierom tacy wojownicy sprawiają obrzydzenie! —

*) Zobacz liczne życiopisy tego karla — po pismach ówczesnych czasowych.

II.

BŁYSKAWICA.

II

REVEREND

II.

Ha! — stój myśli! — tyle piekła
Co doznajem pogněbieni!....
Czemuś Ty się w śmiech oblekła! —
Tam się bratnia krew rumieni!....
Tu szubienic trup szeleści, —
Tam bez serca ludzie-głazy
Złocą — ślinią swe łańcuchy; —
Tam znów słyhać gwałt niewieści!....
Tam na wygnań srogięj męce
Bracia — z głodu ssą swe ręce....
Tam znów inni jak żurawie
W zagraniczne ciągną ziemię;
Byle kajdan ulżyć brzemię
Zgnoić życie w snach na jawie....
Tu znów ryki z więzień cieni....
Tam prowadzą brata katy....
Tu znów jędze jad Tofany,
Co nie zaraz jest śmiertelnym,
Sączą w umysł młodociany
Żeby zgnuśniał, — niebył dzielnym....

Tu na grobach grzmia wiwaty . . .
 Tam kibitka w srod zamieci
 Zywcem polskie w grob sle dzieci . . .
 Tam rodacy liza ruce
 Balwochwalcze slac poklony!
 Swej Macosze cudzoziemce . . .

My oplwani — biczowani . . .
 Ojców prochy z mogil lona
 W twarz nam sypia dzis szatani . . .

A Ty smiejesz sie szalona! . . .
 Toć to nie sen! — to nie mary!
 Toć ten obraz nie skonczony . . .
 Czyś za smiech nie godna kary? . . .

Stój szalona myśli piekła!
 Czemuś Ty się w śmiech oblekła? . . .

* * *

O! nie godów grziemy śmiechem,
 Lecz szaleńca, — potępieńca
 Z czarnem uchem, — z czarną ręką! . . .
 Bratobójczej pychy echem,
 Odbrzmiwamy my piosenką
 W słowach cierpkich kajdan jeńca! . . .

O! bo Jego śnać nie boli
 Plwać z Żydami w nasze twarze!
 Nie ulegnie cenzur karze!
 Nam zaś patrzy wróg na wargi! . . .
 Bóg zna tylko — nasze skargi . . .

I Ty topisz noże kata
W pierś skrwawioną w więzach brata!....
Ty plwasz na tych co oddali
Krwia zbroczone laury — Tobie!....

Jak my Ciebie mało znali!....

Tys Twe imie złożył w grobie
Zapomnienia, — przebaczenia:
Boś Ty nie syn naszej roli,
Boś Ty Polak li z imienia!....

Więc Ty żyjesz! — Żyjesz jeszcze
Jako wódz ruchawic-sprawca!....
Kłamiesz Twe przeczucia wieszczel!....
Tys nie zbawca lecz oprawca!....

Małoduszni winę złego
Na współbratnie wałą karki!....
Podlec tryumfuje z tego
Mądry siebie sam obwini!....
My nie zrzucim na Twe karki
Smutnego obrotu spraw!....

Cheesz być wielkim? — Poznaj siebie;
Siebie wprzód z obłądu zbaw!
Odsuń belki Twój ciemnoty
Zanim przekniesz źdźbło u innych!....
Przyczyn winy śledź — nie winnych!....

Wina — pewno leży w nas!
Lecz nie będzie szlachetnością
Mąż przejęty kądla złością

Kij kaleczył: co go obił!....
 Nie tak — byłby człowiek zrobił!....

Oślepienie — przyniósł **czas!**
 Przyszłych, niedalekich gromów
 Czas wyrzucił błyskawice,
 I te wpadły w ręce gnomów
 I powstały: **ruchawice**
 Nie gnomówto Powstań dzieło:
 Gdzie olbrzymów siły trzeba
 Aby podnieść **Lud** do nieba
 Po pioruny z BOGA ręki!....

Lud w uśpieniu i omdleniu
 Obudzony szpilek kluciem, —
 Zakrajowych młotków kuciem
 W sromotne kajdan ogniwa
 To nie dziwa! — to nie dziwa:
 Że w przebudnem odurzeniu
 Ręka ludu omylona
 Chcąc uchwycić Zbawcy rękę —
 Uchwyciła tylko cień.
 I — znów padła w kajdan mękę!....

Lecz kto „czuwał“, — lecz kto „budził“
 Kto miał w ręku: „plan **gotowy**“ —
 O Ten „Kajim“ jest nasz nowy; —
 Że śpiącego nie od-ludził,
 Że nie chwycił za prawicę! —
 A choćby téż upadł z Ludem
 Jak Kościuszko, — toby zeń
 Lud: **ŚWIĘTEGO** upostacił
 I Ten byłby Lud wzbogacił
 W „**MOGIŁĘ**“ — w „**MACIEJOWICE**“!....

O nie! — aktor nie: Cezarem
 Choć Cezara bierze postać!....
 Złudzić może: mowy czarem!....

Lepiej było: Winnym zostać....
 I w pokorze, — i w pokucie:
 Balsamowe łać nam zdroje, —
 Albo Tyrteusza pieśni; —
 Niż w nikczemnej pychy bucie
 Kalać gniazdo — niby-swoje,
 Albo w trupów grzebać — pleśni!....
 Widzisz Siebie — jak Ty mały, —
 Jak Ty mały a — zuchwały!....

Klęknij! — klęknij!.... bo te duchy
 Książa — Wrześni — Miłosławia
 W groźne snują się łańcuchy;....
 Bo kos naszych błyskawice
 Już ze wszech stron śmiercią grożą —
 Bo Kraj ścisza w pięść prawice; —
 Bo się skały Karpat srożą
 I wulkanu ciosem grzmocą; —
 Aby wiecznej hańby nocą
 Zakryć Tego: Kto mógł radę
 Dać Zniszczeniu, — a dał **zdradę!**....

Ha! Tyś zadrzał!.... przyznaj drzenie
 I módl się o — **Przebaczenie!**....

* * *

My nie padli z braku cnoty; —
 Nas nie zbiły — wrogów rotę;
 Nie brak męztwa, — sił, — ochoty. —

Lecz nas zbił: **Anioł ciemnoty** —
 W jezuitów czarnej szacie; —
 Czasem — w spuszczonej przyłbicy
 Jak Hetmanów Targowicy; —
 W sejmach siedzi — po prawicy, —
 A jeżeli po lewicy —
 To w Twój szacie, — niby-bracie!....
 Mdłe — są nasze przedsięwzięcia!...
 My zapalek wątych siłą
 Chcieli wulkan światła wzniecić!...
 A wieszcz Psalmów nam zaklęcia
 Wyrzekł nad MATKI mogiłą,
 I te tylko mogą wskrzesić:
 „Nie nie spychać nigdy w dół;
 „Lecz do coraz wyższych kół
 „Iść przez drugich podnoszenie!
 „Jak BÓG czyni we wszechświecie,
 „Bo: cel światów — szlachetnienie!...
 „Z wiecznym BOGIEM ten nie będzie
 „Kto inaczej świat swój kręśli. —
 „Kto nie zszlachcie chce ród cały,
 „Ale szlachtę odrzeć z chwały:
 „Może chwilkę w gruzach siedzie,
 „Braci zchłopi lub obali,
 „Lecz nie wzniesie ludu dalej;...
 „Bo wszechświatów prawom wbrew
 „Sennych zbudzi — nie na ludzi
 „Zbudzi sennych, — na — zwierzęta!
 „Zamiast światel zwycięstw burzy,
 „Ujrzy dno ziemskiej kałuży,
 „I w niej spiekłą — polską krew!
 „To nie nasze będą święta!“ —

Lecz wy w siebie, marzyciele,
Wy wmawiacie ogrom siły.
W gorączkowych waszych planach
Wymagacie od nas cudu.
To za wiele! — To za wiele!
Wy myślicie śniąc za krajem,
Że zakłęte dzierzając gromy
Wam kryjemy je z zazdrości —
Czy z lenistwa, — czy z podłości...
Że podane przez was „hasło“
Niby piorun świat rozwali
I rozogni massy ludu!...
— Ono świecy nie zapali
A nim dojdzie — to już zgasło...
Wam się śniło — o Tytanach,
Nam się BOŹKI wojen śniły;
Wzajem łudzim się pozorem...
I ztąd klątwy, — ztąd zawody...
A to prostym idzie torem:
Ziem trzęsienia nie wywoła
Zapałka i puchar wody.
Było tak! — Zapałką małą
Wyście odrobinę wody
Wzburzyć chcieli i w zawody
Puścić: — bałwan-grom nawałą
I nim zalać świat do koła...
Tem się burza nie wywoła...

Nie! — wybawca nasz, Wskrzesiciel
Nie wersalski to marzyciel...
ON — z Ojczyzny wybrnie łona
Wspólnie z ludem znosząc dole;

Wspólnie cierpiąc z nim niewolę;
 Wspólnie z ludem łzawy chleb
 Komunjując sam codziennie
 I pilnując swoich gleb
 Nie za krajem — i nie sennieli!...
 Wolność pługiem się wyorze
 I głęboką wiarą Ludu
 I to przyjdzie w swojej porze,
 I nie trzeba na to cudu. —
 O! bo wolność — to nie cacko
 Mdłym istotom do zabawy.
 Nie osiągnąć Jój junacko,
 Ale przez trud — długi, — krwawy!
 A żelazne nam okowy
 Nie rozkuje obcych ramię,
 Bo wewnętrzny duch nasz nowy
 Siłą wzrostu je — rozłamie!...

* * *

O! nie po to Bóg was rzucił,
 Niby złote ziarna wiary,
 By akcyami świat nasz stary
 Do ruchawic się ocucił. —

Wyście poszli nowe plemie,
 Po zbawienie — w obce ziemie.
 I ojczyzna was powoła
 Jako światła-apostoła!

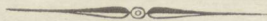
O! nie, — Bóg was tém nie karze:
 Że jak złoto w ognia żarze
 W treść rośniecie krwawym trudem:
 BÓG rozbratać nas chce z brudem!

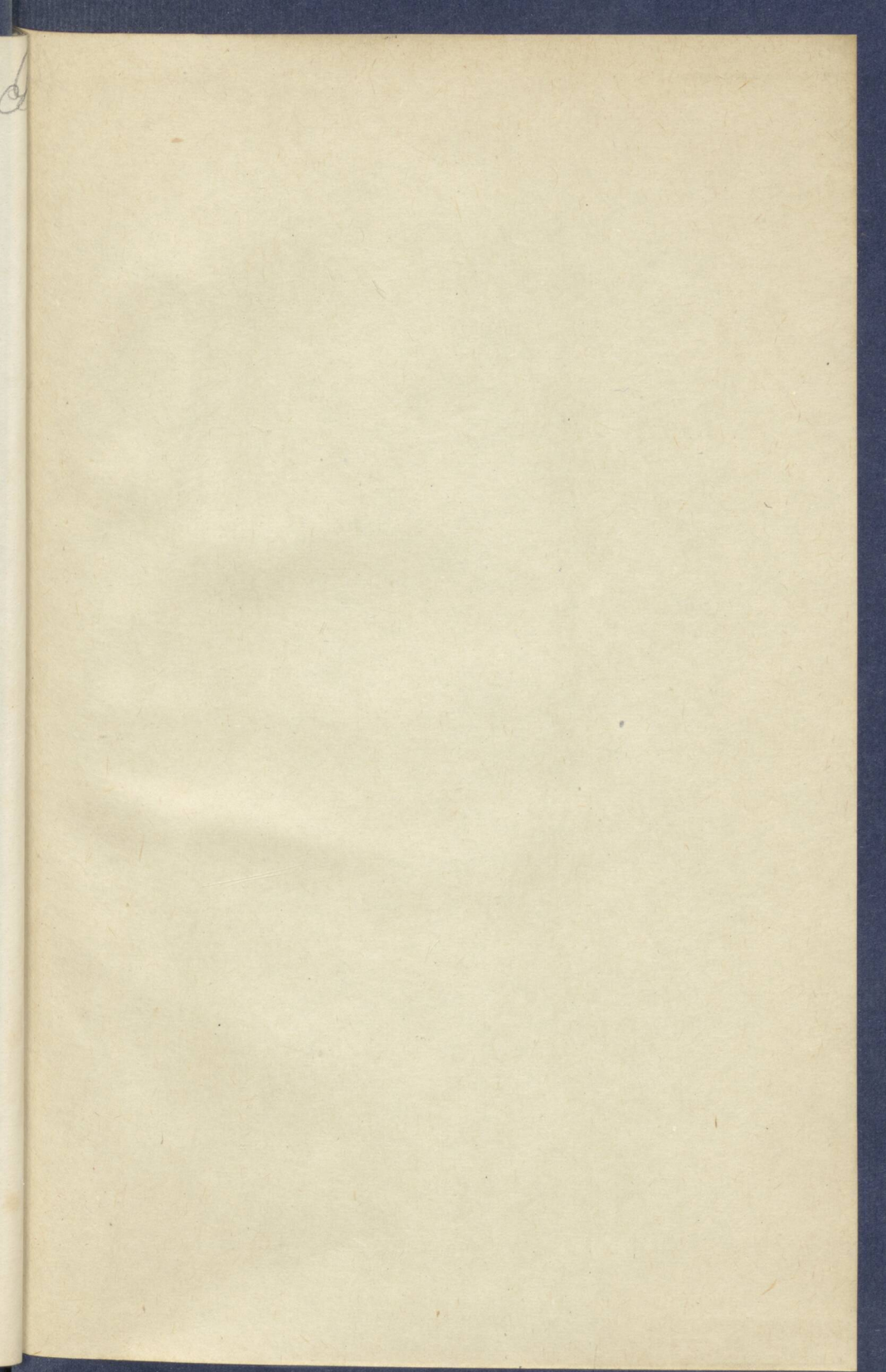
Was do krynic nauk, zdarzeń,
 Po treść prawdy wyobrażeń
 BÓG tam posłał bracia mili;
 Byście ród swój z-anielili.

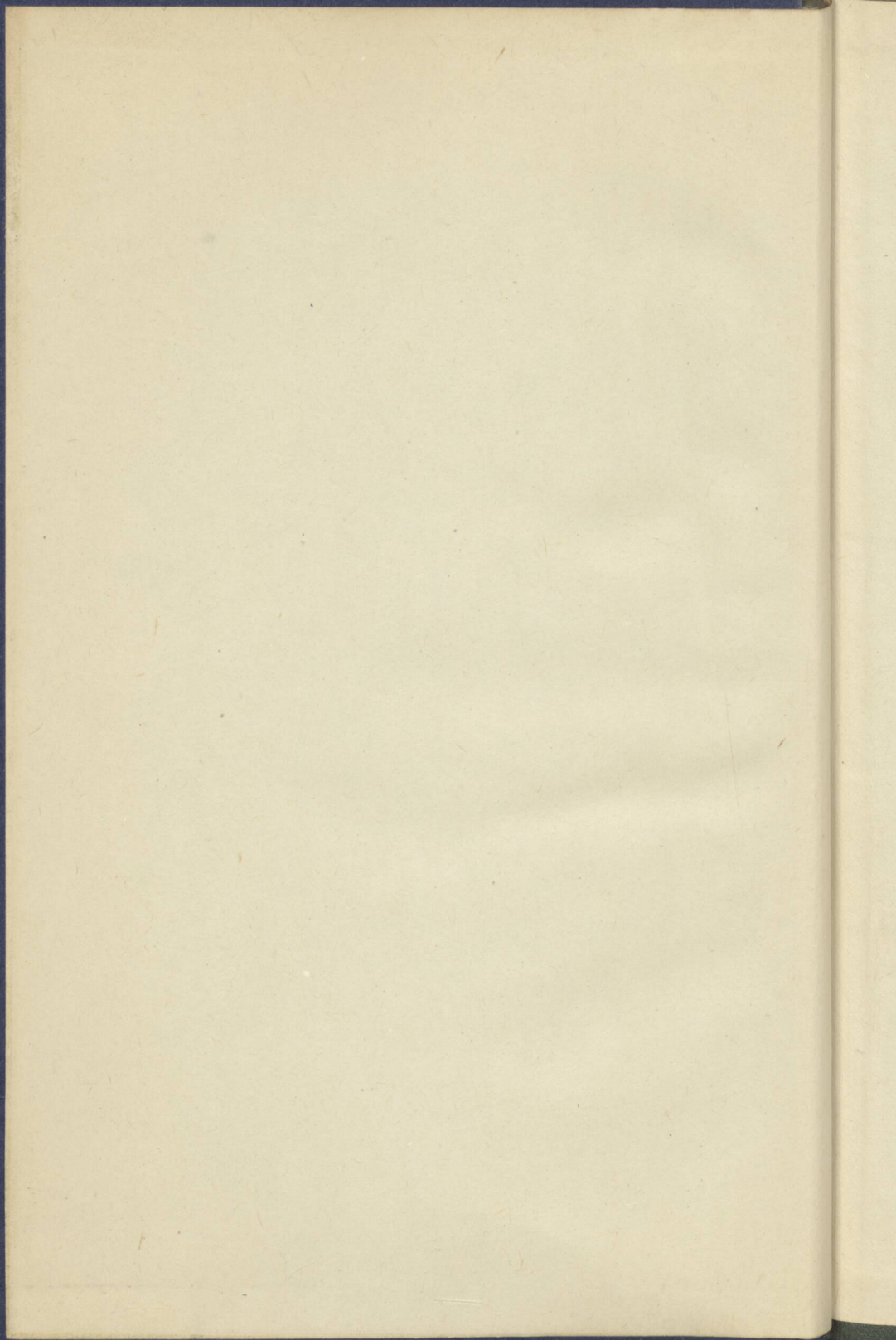
Światło, które tam wytryska,
 Nie spłynie w nasze ogniska,
 W żadnych spiskach, — ni w sztyletach,
 Ni aktorstwem, — ni w pamfletach.

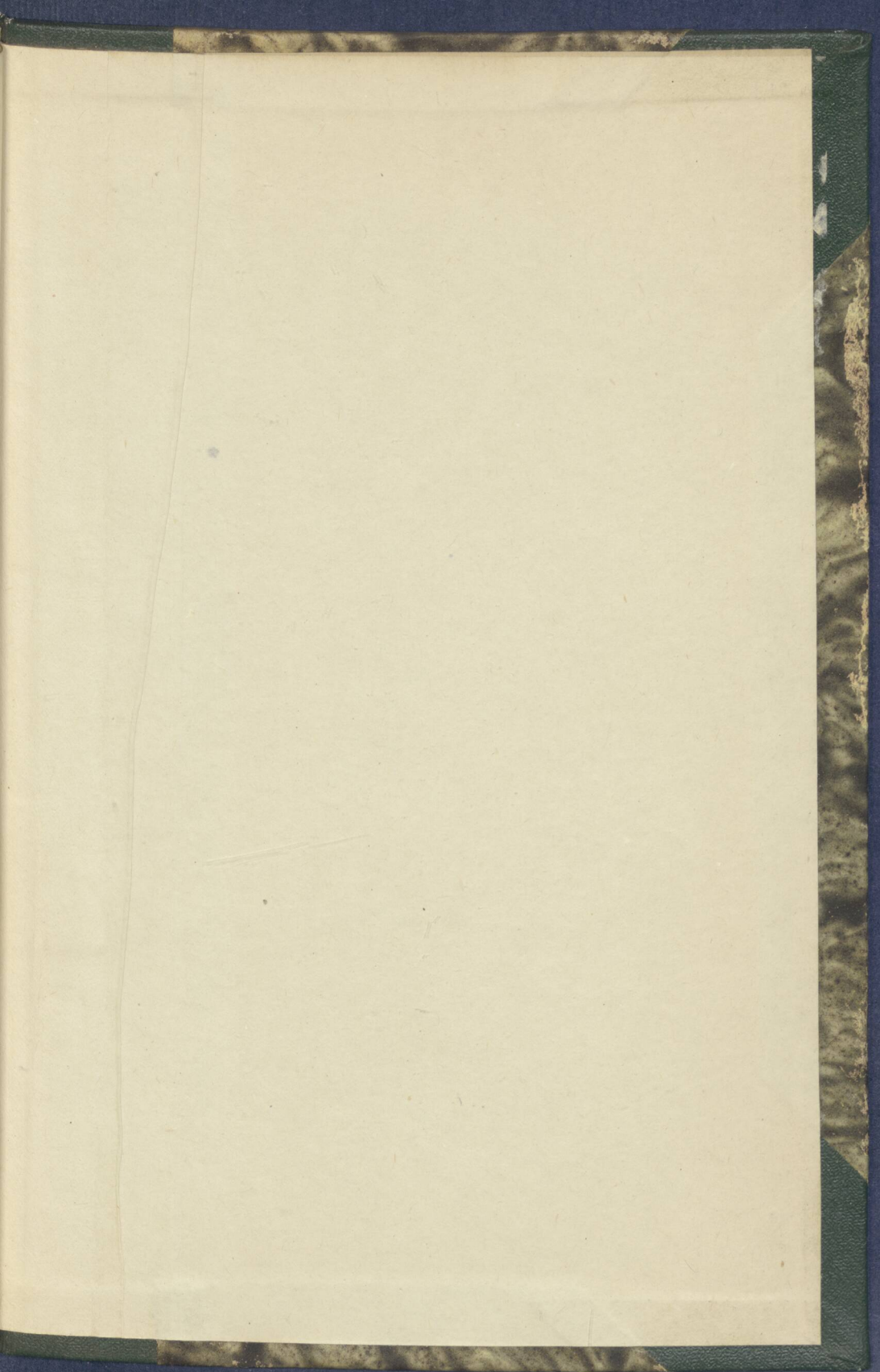
* * *

A Ty starszy niby-bracie
 Nie o wodza marz bułacie.
 Niech Cię próżność nie zachwyca.
 My skarcili pychy grzech
 Z Twych zachcianek czyniąc śmiech;
 Boś nie w pokut kornój szacie,
 Ale z pychy wylazł lochu;
 I zawyłś prawdzie wbrew
 Jak hyjena — nie jak lew;
 Więcżeś nie wart garści prochu!....
 Lecz wiesz kto ci w twarz zaświecił?....
 „Cały kraj“ w blasku księżycy,
 Zwiastun gromów, któreś wzniecił,
 A kos naszych — błyskawica.









BIBLIOTEKA GŁÓWNA
UNIwersytetu A.M. w POZNANIU



221977